

EBOOK

Macieja Gnyszki



KATOLICCY MILIARDERZY

DLACZEGO NIE MA ICH W POLSCE
I JAK BARDZO SĄ POTRZEBNI?

Spis treści

0. Dlaczego piszę to, co piszę?.....	3
1. Pierwsza przesłanka: Może kiedyś wreszcie przestanie być miło.....	6
1.1. Przecież fundacja to nie firma!.....	6
1.2. Grzechy główne: fideizm, kwietyzm, dobroludyzm.....	7
1.3. Powody i skutki.....	8
1.3.1. Ksiądz powiedział, że musi być dobrze!.....	9
1.3.2. Uwielbienie ponad wszystko.....	10
1.3.3. Będę zwalniał tylko w ostateczności!.....	10
1.3.4. To jest manipulacja!.....	11
2.1. Za czym kolejka ta stoi?.....	13
2.2. Jak jest?.....	13
2.3. Dlaczego taki stan rzeczy się łatwo nie zmieni?.....	14
3. Trzecia przesłanka: Gdzie się podziały nasze aspiracje?.....	16
4. Etyka protestancka a duch kapitalizmu...?.....	18
4. Dlaczego o tym wszystkim zapomnieliśmy?.....	20
5. Odpowiedź na problemy: Formacja, aspiracje, przedsiębiorczość i podbój świata	22
5.1. Formacja.....	22
5.2. Aspiracje — czego uczy dr Wong.....	23
5.3. Podbój świata — św. Maksymilian.....	25
5.4. Przedsiębiorczość.....	29
5.4.1. Powołanie do przedsiębiorczości.....	29
5.4.2. Goldratt i mit przedsiębiorczości.....	30
6. A co jeśli...?.....	33
7. Co dalej?.....	37

Nota odautorska

Drogi Czytelniku, choć to nie pierwsza książka, którą wydaję, to jednak jest wyjątkowa. Nigdy przedtem samodzielnie nie robiłem ebooka i to na dodatek o takiej tematyce.

Stąd też mam parę prośb.

Po pierwsze, proszę Cię o wybaczenie, że ma ona wersję jedynie PDF. Gdy nabierzemy trochę doświadczeń, zaczniemy wydawać ebooki profesjonalnie – tym razem bardzo ważne było to, by dochować pewnego zobowiązania (w zasadzie to przed samym sobą) i opublikować tych parę myśli jeszcze w 2017 r.).

Po drugie, czuję w kościach, że doczeka się jeszcze paru wydań i uzupełnień. Nie wyczerpuje bowiem tematyki – w zasadzie od żadnej strony, ani teologicznej, pastoralnej, socjologicznej, czy też ekonomicznej. Wyraża jednak sporo intuicji z obszaru moim zdaniem dla tego problemu fundamentalnej.

Po trzecie zaś – choć w pracy nad tą publikacją przyświecało mi wiele myśli ludzi o nieporównanie większym autorytecie niż mój, głównie św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Josemaria Escriva de Balaguer, czy św. Józef S. Pelczar, czy wreszcie Leon XIII, to jednak nie było kiedy zadbać o dobranie odpowiednich cytatów do poszczególnych akapitów. Stąd prośba – jeśli przyjdzie Ci do głowy jakieś uzupełnienie w tym zakresie, albo wręcz rozwinięcie – koniecznie daj mi znać. Uważam, że docelowo ta pozycja powinna być taka, jak opisał ją jeden z moich Fanów na facebooku, Krzysztof Jabłoński:

Ja tu już widziałem oczami wyobraźni 400 stron drukiem i rewolucje na ulicach.

I tego się trzymajmy ;-)

0. Dlaczego piszę to, co piszę?

Wyobrażasz sobie świat, w którym listy stu najbogatszych obywateli większości państw obsadzają katoliccy miliarderzy i multimilionerzy? Wyobrażasz sobie świat, w którym najpotężniejsi politycy i partie polityczne przez wzgląd na siłę ekonomiczną katolickich przedsiębiorców, początkowo nawet bardziej z wyrachowania, niż z przekonania, zaczynają myśleć o prawodawstwie coraz bardziej wg prawa naturalnego, niż politycznej poprawności i mody ostatnich lat? A może widzisz oczyma duszy piękne kampanie reklamowe promujące wierność, rodzicielstwo, adopcję, wypierające z billboardów ogłoszenia na temat in vitro, albo pigułek *dzień po* — i to nie dlatego, że właściciel powierzchni reklamowej lubi te treści, tylko dlatego że stawka za ich publikację jest po prostu lepsza niż ta oferowana przez przedstawicieli cywilizacji śmierci?

Ja to sobie wyobrażam i uważam, że droga do takiego stanu rzeczy nie prowadzi tylko i wyłącznie przez modlitwę i gorące oczekiwanie, ale — jak to zawsze było w katolickim świecie — przez modlitwę i pracę.

Raczej na pewno mnie nie znasz, dlatego na początku się przedstawię. Odkąd właściwie pamiętam, marzę o tym, by świat wyglądał choć troszkę bliżej tego, co opisałem wyżej. Odkąd bardziej zaangażowałem się w życie Kościoła, a było to jeszcze w podstawówce, zauważam jak bardzo niegotowi jesteśmy na realizację takiej wizji. Przeszedłszy przez ministranturę, marząc później by być benedyktyinem albo księdzem, chcąc nieco później samemu założyć zgromadzenie zakonne (swoją drogą, ciekaw jestem, czy w archiwach Prymasa Glempa i św. Jana Pawła II znajdują się listy ode mnie w tej sprawie), angażując się w ruchy obrony życia, różnego rodzaju katolickie i prolaiferskie organizacje pozarządowe, mając okazję poznać zarówno czołowych katolickich publicystów, jak i biskupów oraz kardynałów, nie mówiąc już — sporadycznie — o politykach... twierdzę, że realizacja tej wizji jest dalsza, niż by się to mogło wydawać.

Między innymi dlatego od lutego 2010 r. wraz ze swoim zespołem tworzę Towarzystwa Biznesowe, szczególną inspirację czerpiąc z osoby św. Maksymiliana

Marii Kolbego, który wymodlił życie mojego najstarszego syna, również Maksymiliana. Podobnie jak św. Maksymilian postawił sobie największy możliwy cel: podbić dla Niepokalanej wszystkie dusze i każdą z osobna, tak i ja chciałbym stać się hodowcą katolickich unicornów. Nie, wcale nie żartuję, chodzi mi o firmy warte co najmniej miliard dolarów, bo tak właśnie nazywa się największe przedsiębiorstwa na całym świecie.

Czy sam chciałbym zostać miliarderem? Nie ma znaczenia. Jeśli takie jest moje powołanie — oczywiście, że chcę. Nie po to, by napawać się posiadaniem i je celebrować. Pieniądze są jak glina dla garncarza — żaden garncarz nie powinien być dumny z tego, że ma duży magazyn surowca, tylko raczej chlubić się naczyniami swojej produkcji i tym, na jakich stołach służą. Jeśli nie jest, to moim powołaniem — nie muszę.



1. Pierwsza przesłanka: *Może kiedyś wreszcie przestanie być miło*¹

Nie, wcale nie chodzi o to, żeby było miło — taka refleksja naszła mnie po spotkaniu z przedstawicielami pewnej katolickiej fundacji. Tak bardzo zależało im na tym, żeby było miło, że... w efekcie zrobiło się bardzo niemiło. Nie, to nie był pierwszy przypadek tego typu, z jakim zetknąłem się w życiu. Nie był to też przypadek odosobniony, niestety. Obawiam się nawet, że wiele katolickich organizacji pozarządowych i wielu katolickich przedsiębiorców “choruje” na tę samą przypadłość. Ale po kolei.

1.1. Przecież fundacja to nie firma!

Do spotkania z przedstawicielami owej organizacji doszło w następujących okolicznościach. Mają fundację, która z pobudek zarówno społecznych, jak i religijnych, zajmuje się dużą grupą ludzi ze społeczeństwa wykluczonych. Jej działania nie tylko pozwalają jej podopiecznym powrócić do społeczeństwa, ale i w wielu przypadkach dojść do wiary, odkryć Pana Boga. Śmiało można stwierdzić, że organizacja robi to z pomysłem i bardzo dobrze.

Jest jednak problem — dotychczasowy główny Darczyńca powoli dochodzi do przekonania, że efektywność organizacji można by poprawić nie tylko paro-, ale nawet paronastokrotnie — i poszłaby z tym w parze także efektywność inwestowania środków. Dlatego też wpadł na pomysł umówienia spotkania, na którym miałem przekonać organizację do porządnego zajęcia się fundraisingiem².

¹ Pierwowzorem tego rozdziału jest mój wpis blogowy pt. [Może kiedyś wreszcie przestanie być miło, czyli przeciw fideizmowi, kwietyzmowi i dobroludyzmowi](#).

² Fundraising to najkrócej mówiąc budowanie relacji między organizacją pozarządową a jej Darczyńcami. Polega na prowadzeniu takiej komunikacji z otoczeniem organizacji, która doprowadzi do uzyskania — najlepiej regularnych — darowizn. Fundraisingiem zawodowo zajmuje się jedna z moich firm — [Gnyszka Fundraising Advisors](#). Zagadnieniu poświęcona jest moja książka [Fundraising. Pierwszy polski praktyczny podręcznik](#).

Niestety, szybko zorientowałem się, że przedstawicielom fundacji jest dobrze, tak jak jest, choć strasznie na ten stan narzekają, a na nasze propozycje reagują myśleniem magicznym — tj. oczekiwaniem, że pieniądze po prostu się pojawią — i niechęcią do zajęcia się ich planowym pozyskiwaniem.

Co więcej — jakiegokolwiek próby perswazji, pokazywania, że jeśli nic się nie zmieni, nie będzie możliwe zbudowanie ośrodka, gdzie pomagać będą mogli na większą skalę i bardziej profesjonalnie, oraz że prawdopodobnie ich szeregi się przerzedzą ze względu na niemożność ciągłej pracy za darmo, zbywali słowami:

Ale przecież fundacja to nie firma, tu nie można tak myśleć.

Albo:

Nie po to uciekałem z korporacji, żeby teraz siedzieć w Excelu.

1.2. Grzechy główne: *fideizm, kwietyzm, dobroludzizm*

Po spotkaniu z przedstawicielami owej fundacji przemyślałem sprawę. Analiza tego i podobnych przypadków z przeszłości doprowadziła mnie do wniosku, że taką postawę najlepiej oddają trzy zjawiska: fideizm, kwietyzm i dobroludzizm. Niestety, wygląda na to, że ta trójka zjawisk jest dziś bardzo popularna i przez swoich wyznawców jest mylona z wiarą. Do tego stopnia, że wiarę pozbawioną któregoś z tych trzech nalogów traktują jak coś podejrzanego, może nawet niewiarę. Przyjrzyjmy się definicjom.

Dobroludzizm zdefiniowałbym jako dążenie do tego, by w każdej sytuacji za wszelką cenę było miło (podkreślam — za wszelką cenę).

Kwietyzm — nurt w Kościele katolickim w XVII–XVIII w., kładący nacisk na osiągnięcie mistycznie pojętego spokoju (łac. *quietus*) wewnętrznego.

Wedle kwietystów, chrześcijanin powinien całkowicie zdać się na łaskę bożą, wyzbywając się trosk i nie pokładając nadziei na zbawienie we własnych staraniach. Za twórcę nurtu uważa się hiszpańskiego księdza Miguela de Molinos (zm. 1696). Głównym propagatorem był jednak biskup Cambrai François Fénelon (zm. 1715). Kwietyzm został potępiony przez papieży Innocentego XI w 1687 r. i Innocentego XII w 1699 r.³

Dodam tylko, że kwietyzm pojawił się już w czasach apostołskich i przeciw niemu protestował już św. Paweł, pisząc do Tesaloniczan: (...) *kto nie chce pracować, niech też nie je.*⁴

Fideizm (od łac. fides — wiara) — *to pogląd filozoficzny i teologiczny głoszący prymat wiary nad poznaniem rozumowym i teoriami naukowymi. Według fideisty poznanie religijne w postaci objawienia wyprzedza poznanie rozumowe, a jedynym źródłem wiedzy w kwestiach wiary i etyki może być jedynie stała tradycja ludzkości oparta ostatecznie na pierwotnym Bożym Objawieniu. Jest to więc antyracjonalizm lub irracjonalizm, bo przyjmuje się istnienie prawd niedostępnych poznaniu rozumowemu.*
(...)

W 1846 Pius IX wydał encyklikę Qui pluribus traktującą o ówczesnych problemach doktrynalnych, wśród których odrzucił fideizm jako kierunek błędny. Encyklika ta stanowiła później fundament dekretu o wierze wydanego przez Sobór watykański I. Sobór ten w Konstytucji dogmatycznej o wierze katolickiej Dei Filius (1870) ostatecznie potępił fideizm twierdząc, że przylgnięcie do wiary nie może być równoznaczne ze ślepym ruchem duszy. Ten sam sobór potępił jednak także skrajny racjonalizm teologiczny, pozostający pod wpływem pozytywizmu. Obecnie Kościół katolicki także przeciwstawia się tendencjom fideistycznym, co widoczne jest w szczególności w encyklice Jana Pawła II Fides et ratio.⁵

³ Definiuję za [Wikipedią](#).

⁴ Por.: 2 Tes 3,10

⁵ Definiuję za [Wikipedią](#).

1.3. Powody i skutki

Tak wielka popularność trzech scharakteryzowanych wyżej poglądów ma na pewno wiele powodów i etiologia tego zjawiska jest na tyle złożona, że kilka pokoleń socjologów religii może żyć z grantów asygnowanych, by poznać to zjawisko dogłębnie. Jednak mnie wystarczy jedna teza.

Moim zdaniem powodem tego nasilenia dobrołudzizmu i wynikających zeń fideizmu i kwietyzmu jest po prostu powszechny dziś brak powagi. Czym on jest? Przede wszystkim brakiem heroizmu i poczucia odpowiedzialności za powierzony sobie czas oraz talenty.

Jeśli chodzi o skutki, to zamiast obszernego opisu, pozwolę sobie podać parę przykładów.

1.3.1. Ksiądz powiedział, że musi być dobrze!

Zgłosiła się do mnie kiedyś rodzina, która postanowiła poprowadzić firmę. W związku z przeżytym gwałtownym nawróceniem, firmę tę stworzyli oczywiście po to, by szerzyć Chwałę Bożą. Chodziło o restaurację, która nie tylko da ludziom z okolicznych osiedli okazję do odsapnięcia, miłego spędzenia czasu i budowania więzi, ale także da okazję do zetknięcia się z żywotami świętych, dobrą lekturą, ulotkami na temat rekolekcji, etc. Bardzo dobry pomysł.

Jednak coś poszło nie tak. Firma dołowała w zasadzie od początku i była studnią bez dna. Kolejne modlitwy z charyzmatykami, kolejne rekolekcje z przybywającymi zza mórza prowadzącymi, którzy widzieli w tym dziele Wolę Bożą, niestety nie zmieniały sytuacji. A przecież — z punktu widzenia właścicieli — zrobili absolutnie wszystko, by Pan Bóg błogosławił temu dziełu...

Gdy — chcąc pomóc — przyjrzelśmy się firmie, bardzo szybko zdiagnozowaliśmy powody niepowodzenia. Dbając o wszelkie aspekty nadprzyrodzone przedsięwzięcia, właściciele zapomnieli o aspektach przyrodzonych. Troszkę było to tak, jakby odkręcić wodę w wannie na całą moc i siedzieć w wodzie po kostki, modląc się usilnie, by kurki same się zakręciły, a woda nie zalała sąsiadów i nie zniszczyła podłogi oraz cokołów.

Schodząc z analogii na konkretną sytuację — leżało dosłownie wszystko. Zespołowi nie zależało na niczym. Właścicielom nie chciało się wystawić potykacza przy pobliskiej dużej ulicy, by zaprosić do środka zgłodniałych klientów. Opcja dowozu potraw odpadła bardzo szybko, bo menedżer stwierdził, że nie po to jest menedżerem, by rozwozić potrawy. A że nikogo innego poza kucharzem i kelnerami nie było, to i dostawy nie były dostępne, bo właściciele nie zmienili podejścia menedżera albo go nie wymienili — chcą nade wszystko, by było miło. Wszystko to na gigantycznym warszawskim osiedlu, gdzie w okolicy działało mnóstwo knajp mniej i bardziej prestiżowych od wspomnianej. Firmy już nie ma, przepadła wraz z oszczędnościami tych dobrych skądinąd ludzi, którzy dali sobie wmówić, że sama wiara wystarczy.

1.3.2. Uwielbienie ponad wszystko

Jednym z ciekawszych aspektów fideizmu jest też to, że choć ma on znamiona brania wiary na poważnie, to w istocie polega na jej lekceważeniu. Dobrze obrazuje to kolejny przykład.

Wydarzenie organizowane przez pewne duszpasterstwo. W przerwie między sesjami plenarnymi na gitarach plumka zespół, który prowadzi uwielbienie. Często bywa tak, że sesja plenarna musi chwilę poczekać, bo lider zespołu złapał za dobry *flow* i nie może skończyć. No cóż, bywa i tak. Himalaje jednak osiągnęliśmy, gdy w momencie zakończenia wydarzenia, gdy do rozpoczęcia Mszy Świętej wieńczącej spotkanie, a która odbywała się w pobliskim kościele oraz odprawiona miała być przez miejscowego ordynariusza, zostało już niewiele czasu... lider grupy muzycznej od uwielbienia stwierdził, że teraz jeszcze czas na świadectwa! Efekt? Większość uczestników wtargnęła na Mszę w połowie czytań.

Co to oznacza? Oznacza to, że dla hardkorowego fideisty świadectwa, czyli w najgorszym wypadku podniosłe wielomówstwo o sobie samym, znaczą więcej niż Najświętsza Ofiara. Paradoksalny obrót sprawy, prawda?

1.3.3. Będę zwalniał tylko w ostateczności!

Kolejny przykład to mój kolega, który zarządzał pewną firmą. Wieloletnie zaniedbania (oczywiście spowodowane opisywaną trójką błędów) spowodowały, że nie tylko firma świadczyła usługi beznadziejnej jakości, ale jeszcze miała zbyt dużo pracowników, którzy na dodatek przyzwyczaili się do niskich wymagań. Na domiar złego — klienci byli doskonale świadomi tego splotu okoliczności, dlatego zamówienia leciały na łeb na szyję.

Efekt? Szef firmy — zamiast szarpnąć cugłami, zadbać o jakość, zostawić na pokładzie najlepszych i najbardziej zmotywowanych ludzi — dał się ponieść fałszywemu heroizmowi oraz miłosierdziu (oczywiście z pobudek związanych z wiarą) i sam zatrudnił się gdzieś indziej na etacie. Po co? By ulżyć bilansowi firmy i ocalić swoich pracowników. Ocalił... na całe dwa miesiące, kiedy to firma padła. Trochę jak z cytatem z Churchilla:

Mając do wyboru wojnę i hańbę, wybraliśmy hańbę, a wojnę będziemy mieli i tak.

1.3.4. To jest manipulacja!

Poniższy przykład dowodzi, że z tym wszystkim łączy się pewien sentymentalizm, romantyzm.

Prowadziłem kiedyś pogadankę dla pewnej diecezjalnej instytucji, której groziło zamknięcie. Celem spotkania było zainspirowanie ich do profesjonalnego zbierania darowizn. Rozwodziłem się zarówno nad ogółem, jak i nad szczegółem — podając kilka ciekawych faktów na temat tego, jak ludzie przekazują darowizny i co z tego wynika (mniej więcej to co w [mojej książce o fundraisingu](#)). Na to jedna z pracownic instytucji zapalczywie rzecze:

Ależ to jest manipulacja! Jeśli ktoś chciałby przekazać darowiznę, to i tak ją przekaże. Nie trzeba używać takich metod.

Na próżno tłumaczyłem, że przy przyjęciu takich kryteriów oceny, osobiste zbieranie przez proboszcza tacy w niedzielę jest szczytem manipulacji, NLP i nie wiem czego jeszcze, wszak robi to najwyższy autorytet duchowy na oczach całej społeczności, więc nasza wolność i dobrowolność jest skrajnie ograniczona przez spojrzenia sąsiadów i perspektywę tego, że zbierającego spotkamy później w konfesjonale. Pełen szantaż i manipulacja.

Tacę powinno się zbierać dwa piętra pod ziemią, w ciemnym lochu, po przejściu wąskiej ścieżki z zasiekami, tak abyśmy mieli pewność, że darowizny złożyli ci, którzy naprawdę chcieli. Tego już nie powiedziałem, ale sprowadzenie sposobu myślenia do absurdu aż cisnęło mi się na usta. Nie muszę chyba mówić, że nikogo nie przekonałem i ta współpraca była prawdziwą orką na ugorze...



2. Druga przesłanka: *Taśmy Sowy* — czego na nich nie usłyszysz?⁶

Nie ujawnię tu żadnej sensacji. Ani ze mnie dziennikarz, ani kelner. Jako że dawno już opadł kurz po odpaleniu przez TVP Info nagrania dokumentującego biesiadę ks. Sowy i jego przyjaciół z PO, możemy na spokojnie przyjrzeć się sprawie z takiego punktu widzenia, którego jeszcze chyba nikt nie przyjął.

2.1. Za czym kolejka ta stoi?

Była kiedyś taka piosenka Krystyny Prońko. Warto sparafrazować jej tytuł, pytając: o czym była ta rozmowa? O czym rozmawiali znaczący przedstawiciele ówczesnej partii rządzącej (PO) z zaprzyjaźnionym biznesmenem oraz medialnym księdzem? Wbrew pozorom, nie była to rozmowa ani o Gazecie Polskiej, ani nawet o opozycji.

Z nagrań zarejestrowanych przez kelnerów wynika, że istotnym wątkiem była rozmowa na temat tego, jak dogadywać się z Kościołem. Wyłania się z niej przede wszystkim bardzo ciekawy obraz relacji Państwo — Kościół katolicki w Polsce. Dlaczego ciekawy? Moim zdaniem z wielu powodów. Dodam też, że nie jest to obraz nowy, bo każdy, kto otarł się bliżej i dłużej o obie instytucje, a w szczególności na ich styku — zna go dobrze i wie, że nie jest inny.

2.2. Jak jest?

Obraz relacji Państwo – Kościół katolicki w Polsce scharakteryzuję w kilku punktach, które wymienię w porządku chronologicznym, albo nawet przyczynowo-skutkowym:

- Kościół i Państwo w Polsce MUSZĄ się dogadać bez względu na liderów obu stron;

⁶ Pierwowzorem tego z kolei rozdziału jest mój wpis blogowy pt. [Taśmy Sowy - czego na nich nie usłyszeliście?](#)

- w tym szukaniu *modus operandi* to Kościół jest stroną słabszą, a nawet rozgrywaną; można nawet powiedzieć, że Kościół jest uzależniony od Państwa finansowo;
- w związku z tym ucieranie się ww. relacji w dużej mierze polega na manipulowaniu Kościołem przez Państwo poprzez system dotacji na różne cele (od ochrony zabytków, przez budowy pomników, etc.).
- można dywagować, czy pytanie zadane w nagłówku tego akapitu jest dobrze sformułowane. No bo przecież można by domniemywać, że tak to raczej BYŁO, niż JEST. Było za Platformy Obywatelskiej, która miała nie klękać przed księdzem, jak mawiał jej lider, no może ewentualnie za SLD, który *ex definitione* nie mógł być pozytywnie do Kościoła nastawiony. Czy aby na pewno?

2.3. Dlaczego taki stan rzeczy się łatwo nie zmienia?

No właśnie — dlaczego? Częściowej odpowiedzi dostarczył już pierwszy rozdział ebooka. Druga część odpowiedzi stanowi rozwinięcie poprzedniego podrozdziału. Mogłbym przytoczyć kilka historii z życia wziętych, ale w tej sytuacji lepiej pominąć je milczeniem. Powiem tylko, że moje doświadczenia z instytucjami kościelnymi i z ich szefami pokazują, że nadzwyczaj rozpowszechniona jest mentalność, iż lepiej dogadać się z jednym politykiem albo lokalnym magnatem, niż budować sieć indywidualnych Darczyńców. To drugie wymaga bowiem czasu, energii i wysiłku. W dodatku Darczyńcy operują zwykle kwotami rzędu kilkudziesięciu złotych miesięcznie. Natomiast jakiś pan minister albo wojewoda od zawsze może lekką ręką i bez większych procedur rzucić 100 000 zł, albo i więcej. Wystarczy się dogadać w myśl zasady „Ja przysługę tobie, a ty mnie”.

Teoretycznie Kościołowi powinno zależeć na — że sięgnę po sformułowanie z pola polityki energetycznej państwa — dywersyfikacji źródeł zaopatrzenia. Ale czy aby na pewno? Wyobraźmy sobie, jak wyglądałyby relacje kościelnego hierarchy z katolickim milionerem czy miliarderem. Można przypuszczać, że jako wierny członek Kościoła ten ostatni chętnie wspierałby ten czy inny kościelny projekt, np. budowę nowej świątyni czy remont starej. Ale czy na tym się skończy? A co, jeśli w zamian zaczęłyby

się domagać poparcia kościelnych hierarchów dla ważnych projektów społecznych, np. ustawodawstwa dotyczącego aborcji, rozwodów, czy jakiegokolwiek obszaru, na który nie może pozostać obojętnym żaden wierzący? A co jeśli to będzie wymuszało kolizję z aktualnie rządzącymi, czyli tymi, z którymi z definicji trzeba współistnieć? I tu pies — moim zdaniem — jest pogrzebany.

Z punktu widzenia zarówno Państwa (niezależnie od tego, kto aktualnie sprawuje władzę), jak i hierarchii wygodniej jest tak, jak jest. Nie jest idealnie, ale przynajmniej umiemy tak funkcjonować — nikt wprawdzie nie realizuje w pełni swoich postulatów, ale przynajmniej nie ma dymu. Wygląda na to, że każdy element, który zaburzałby obecny stan rzeczy, to w zasadzie element niepożądany. To dlatego Kościołowi instytucjonalnemu niekoniecznie musi zależeć na tym, by w Polsce pojawili się katolicycy miliarderzy. Wydaje mi się, że ta myśl jest bardzo bliska ks. Jackowi Gniadkowi SVD, który od dawna postuluje⁷, by instytucje kościelne zerwały z wszelkimi formami finansowani innymi niż darowizny — właśnie ze względu na to, że to nawet tylko mentalnie uzależnia od tego, kto pieniędzmi dysponuje.

A co z ogółem wiernych? Kiedy wstąpisz między wrony... To oczywiście lekka przesada, ale prawda jest taka, że w obecnym otoczeniu jest ciężko o oddolne zmiany. Wierni mają przecież za liderów hierarchów, a po drugiej stronie polityków, którym też nie zależy na tym, żeby demokratyczny suweren kiedykolwiek stał się prawdziwym suwerenem. A jeśli dodamy do tego kwietyzm, fideizm i dobroludyzm w wykonaniu katolickich organizacji pozarządowych i katolickich przedsiębiorców, to — z całym szacunkiem — kto miałby wprowadzać zmiany? Rację ma ks. Marek Dziewiecki, niedawny gość świątecznego śniadania Towarzystwa Biznesowego Warszawskiego, gdy mawia, że coś nam poszło nie tak, skoro zamiast formować *Bożych wojowników*, formujemy raczej *Boże fujary*... Pełna zgoda, księżo Marku!

Pamiętam pewną Mszę dla przedsiębiorców, której przewodniczył Bardzo Ważny Biskup. Nie tylko przewodniczył koncelebrze, ale wygłosił – w zasadzie to odczytał – kazanie. Było dość specyficzne, ponieważ 90% jego treści stanowiły przestrogi przed chciwością, wyzyskiem pracowników, przedstawiane nieomal jako dziejowe konieczności i naturalne skłonności w przypadku przedsiębiorców, jako pewne remedium na nie stanowiła rekomendacja wspierania Caritas, natomiast jedynie 10%

⁷ W tym kontekście polecam wpisy na Jego blogu, np. [Teologia sukcesu](#).

treści to było skrótowe i bardzo ogólnie stwierdzenie, że w sumie powołanie do bycia przedsiębiorcą to bardzo wzniosła rzecz i czynienie sobie ziemi poddaną. Hmmm...

Będąc w lekkim szoku, spytałem kolegę, z którym we Mszy uczestniczyłem, a który zna się dobrze z owym Bardzo Ważnym Biskupem, podobnie zresztą jak zresztą Episkopatu, czy to kazanie to pomyłka, zostało może zlecone nie temu sekretarzowi co trzeba, etc. Jacek ze spokojem odparł:

Maciek, ale co Cię dziwi? To jest w pigułce ustandaryzowana wizja uśrednionego polskiego dostojnika. Są wyjątki, oczywiście, ale te światy się nie przenikają. Biskup prawie całe życie spędza albo z urzędnikami kurialnymi, albo samorządowymi, czy państwowymi, więc zapomnieć o tym jak jest, jest bardzo łatwo.

Rolę przedsiębiorców dobrze zna zwyczajny, liniowy proboszcz, który wie, że nie wyremontuje dachu, jeśli nie będzie miał w parafii pobożnych przedsiębiorców.

Nie zrozum mnie źle, bynajmniej nie uważam, że biskup powinien mieszkać w bloku z wielkiej płyty i być robotnikiem – wręcz przeciwnie, uważam że godność funkcji wymaga jeszcze większego przepychu i majestatu, niż to w większości dzisiejsi hierarchowie są w stanie akceptować... jednak stan rzeczy, jaki zarysowałem, uważam za z punktu widzenia omawianej tematyki. Tylko tyle i aż tyle.

3. Trzecia przesłanka: *Gdzie się podziały nasze aspiracje?*⁸

Bohaterem jednego z odcinków mojego autorskiego programu #GnyszkaWyciska jest Robert Tarantowicz, przedsiębiorca z Białegostoku⁹. Niesamowity, Boży człowiek, który ma wielkie aspiracje. Chce zbudować pierwszego polskiego unicorna, czyli spółkę wycenianą na miliard dolarów jeszcze przed debiutem na giełdzie. Czy mu się uda? Nie ma wątpliwości, że Robert prędzej czy później dopnie swego. Dlaczego? Ponieważ naprawdę zamierza osiągnąć to, co sobie zaplanował. A kiedy człowiek poważnie podchodzi do realizacji marzeń — także tych wielkich — wtedy zaczyna o nich myśleć jak o planie i szuka odpowiednich środków oraz rozwiązań. Co ciekawe, ambitne plany Roberta pojawiły się stosunkowo niedawno. Można powiedzieć, że potrzebny był pewien ciąg wydarzeń, żeby wszystko ułożyło się w całość — i wtedy przyszło zrozumienie.

Dlaczego o tym wspominam? Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Robert Tarantowicz jest przykładem katolickiego przedsiębiorcy z wielkimi, a nawet ogromnymi aspiracjami, a jednocześnie człowiekiem, który nie wstydzi się mówić o czynieniu dobra na Bożą Chwałę. Po drugie dlatego, że w moim przypadku było podobnie — zrozumienie przyszło dopiero z czasem. Chodzi o aspiracje.

Myślę, że miałem je zawsze. Ale dopiero w 2016 roku świadomie doceniłem aspiracje. Świadomie, tzn. wiedząc dlaczego są istotne, a nie tylko czując, że takie są. Na moje “odkrycie” (w cudzysłowie, bo chodzi w gruncie rzeczy o rzecz oczywistą, choć trzeba przyznać, że z oczywistościami tak bywa, że bardzo często ich sobie nie uświadamiamy) złożyło się kilka spraw. Pewnie można powiedzieć, że po prostu wreszcie dojrzałem do tego, by to sobie uświadomić. Kluczową rolę odegrało pewne ćwiczenie, które poznałem podczas seminarium [Miracles of Capital](#) dr. Wong Jeh

⁸ Kanwą dla tego podrozdziału jest mój wpis blogowy pt. [Dlaczego nie powinieneś myśleć o budżecie domowym...](#)

⁹ Rozmowę z Robertem Tarantowiczem można obejrzeć [na moim kanale na YouTube](#).

Shyana.¹⁰ Choć do tego tematu powrócimy w rozdziale 6., już teraz mogę powiedzieć, że to bardzo proste i raczej związane z pieniędzmi, niż życiem duchowym ćwiczenie uświadomiło mi rolę aspiracji, które zwykle rozumiałem bardziej jako chciwość.

W końcu przyszło olśnienie, które połączyło oba światy. Św. Maksymilian! Przecież to oczywiste. Szczególnie że parokrotnie pisałem o nim na moim blogu.¹¹ Św. Maksymilian Maria Kolbe już co najmniej parę razy w różnych kontekstach pokazał mi bardzo dobrze, jak ważne są aspiracje. Co — poza Łaską i pilnym rozeznawaniem Woli Bożej — było gwarantem sukcesu Świętego? Gigantyczne aspiracje, które w sobie obudził (albo dał w sobie obudzić) i uznał za własne. Jego celem było — uwaga: *podbicie dla Niepokalanej wszystkich dusz i każdej z osobna* — zarówno żyjących wówczas, jak i w przyszłości. Patrząc na to od strony operacyjnej, chciał dotrzeć ze swoim przekazem do miliardów ludzi. Nie interesowały go tysiące ani miliony. Interesowały go miliardy ludzi. To dlatego — jak podaje anegdota — pytany, czy cieszy się z wielkiego sukcesu Rycerza Niepokalanej, tj. milionowego nakładu, miał odpowiedzieć, że wcale się nie cieszy, ponieważ milionowym nakładem nie zrealizuje swojego celu, czyli dotarcia do KAŻDEGO człowieka na ziemi.

Dlaczego piszę o aspiracjach i o św. Maksymilianie? Ponieważ brak świadomych aspiracji to kolejny powód, dlaczego nie mamy w Polsce katolickich miliarderów. Kwietyzm, fideizm, dobroludizm i dziwny mariaż Państwa z Kościołem w Polsce przyczyniły się do tego, że dziś ambitne plany i wielkie aspiracje dotyczą wszystkich, tylko nie katolickich przedsiębiorców. Jeśli tak dalej pójdzie, niebawem okaże się, że św. Maksymilian wiódł beznadziejne życie, zanim zginął męczeńską śmiercią, co było największym jego osiągnięciem. Żartuję oczywiście, choć jest śmiech przez łzy.

Na zakończenie pozwolę sobie postawić pytanie: Czy zadowalanie się bardzo niskimi aspiracjami jest godne dzieci Bożych? Czy godzi się raczej, by dzieci “Szefa Wszystkich Szefów” nie zadowalały się byle czym?

¹⁰ Obejrzyj film, na którym Dr. Wong Jeh Shyan opowiada o sobie [podczas jednej z edycji MOC Poland](#).

¹¹ Mam na myśli na przykład wpis pt. [Parę słów o Hardkorowym Maksiu](#).

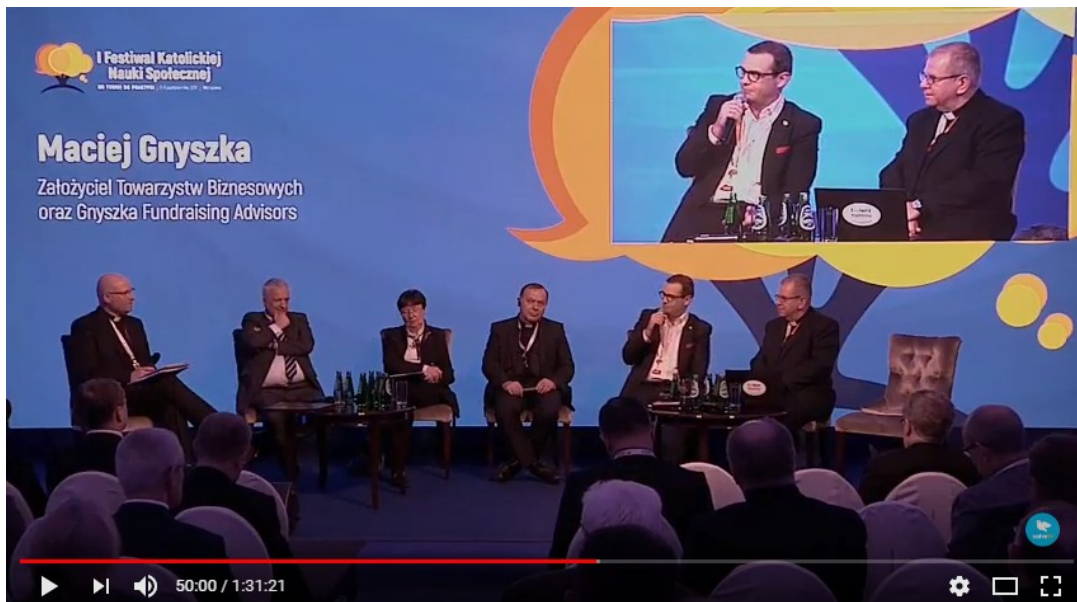
4. Etyka protestancka a duch kapitalizmu...?

Z drugiej strony nie można bronić tezy, że "duch kapitalizmu" mógł powstać tylko jako wynik oddziaływań reformacji — czy też wręcz, że kapitalizm jako system gospodarczy jest jej rezultatem. Już to, że pewne ważne formy działań kapitalistycznych są znacznie starsze niż reformacja, przeczyłoby takim poglądom.

Wiesz skąd to cytat? To końcówka Rozdziału I świetnego dzieła Maxa Webera pt. *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, w którym to rozdziale chwilę wcześniej opowiada o Antoninie z Florencji, dzięki którego myśli w średniowieczu w katolickich Włoszech rozwijała się bankowość. To część dzieła, o którym każdy wie, że dowodzi tego, że istotą katolicyzmu jest nieudacznictwo, w przeciwieństwie do protestantyzmu, bez którego nie byłoby kapitalizmu — bo chyba w taki sposób można streścić popularny pogląd na ten temat. To jedna z tych książek, co do których większości jedynie wydaje się, że wie o czym są, a równocześnie większość ich w ogóle nie czytała inaczej niż we fragmentach.

Stawiam tezę, że mamy do czynienia z autokastracją (sic!) katolików, której skutkiem jest wspomniany wyżej brak aspiracji. Uważam, że to w dużej mierze zasługa Maxa Webera i recepcji jego pracy niczym dzieła objawionego.

Warto, byśmy sobie przypomnieli, że jeżeli Kościół był w stanie położyć podwaliny pod wykształcenie się kapitalizmu... to fałszem jest twierdzenie, że *ex definitione* pasuje do gospodarki jak pięść do nosa. Mówiłem o tym ostatnio na I Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Podobno moje wystąpienie było wspomniane jeszcze przez długi czas przez delegację z Włoch, która parę miesięcy później gościła polskich organizatorów u siebie. Z jednej strony to miłe, z drugiej jednak smutne — to co mówiłem, powinno przecież być oczywiste.



Jest jednak coś nie tak, jeśli po ponad tysiącu lat po chrzcie wciąż największym osiągnięciem propagatorów nauki Kościoła jest organizowanie nie tak znowu częstych wydarzeń, których głównym przesłaniem jest nieśmiertelne i banalne zarazem pytanie: *Czy katolik może być bogaty?* Na jednej z ostatnich tego typu imprez nie mogłem powstrzymać wesołości, gdy jeden z mówców, referując własne doświadczenia z *zarządzaniem firmą po Bożemu*, podsumował to doświadczenie, że ostatecznie firma zbankrutowała, ale to doświadczenie umożliwiło mu zostanie wykładowcą i badanie oraz popularyzację tego nurtu.

Jak to mówi młodzież: skisłem.

Wracając jednak do Webera – widział on więcej słabych miejsc swojej teorii, o czym mówię na filmie – natomiast bardzo możliwe, że przy porównywaniu stanu bogactwa niemieckich regionów nie uwzględnił zniszczeń, jakie szczególnie w landach katolickich spowodowała rewolucja protestancka, na co opisując losy reformacji w Wielkiej Brytanii zwrócił uwagę William Cobbett, o czym przypomina Grzegorz Braun w swoim najnowszym filmie na ten temat. Cobbett przypomnie zauważył, że dopiero po 200 latach od wprowadzenia protestantyzmu, a więc i specyficznej etyki protestanckiej, która tak miałaby sprzyjać kapitalizmowi, stopa życiowa w Anglii powróciła do poziomu z czasów katolickich...

4. Dlaczego o tym wszystkim zapomnieliśmy?

Podczas debaty eksperckiej "Powołanie lidera biznesu", która odbyła się w czasie I Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, powiedziałem, że rozważanie, czy biznes może być drogą do świętości, jest swego rodzaju sztucznym problemem. I fakt, że zajmujemy się takimi sprawami, świadczy o tym, że coś gdzieś po drodze poszło nie tak.

Przykład św. Maksymiliana nie jest przecież jednostkowy. Dla pokoleń katolików to było oczywiste, że można dla Chrystusa podbijać świat nie tylko w klasztorze. Popatrzmy na rodziców św. Tereski. Zarówno Ludwik Martin, jak i Maria Zelia Martin byli przedsiębiorcami. Ludwik prowadził sklep zegarmistrzowski, a Maria Zelia działała w branży koronkarskiej. Mało tego, działalność koronkarska przynosiła na tyle duże zyski i wciąż potrzebowała rąk do pracy, że Ludwik sprzedał swój zakład zegarmistrzowski i zaczął pracować z żoną. Dziś oboje są świętymi Kościoła katolickiego.

Powtórzę pytanie: w którym momencie coś poszło nie tak? Dlaczego to, co było oczywiste dla katolików jeszcze do niedawna, dziś nie tylko nie jest oczywiste, ale wręcz poszło w przeciwnym kierunku? Gdzie się podziła nasza przedsiębiorczość? Kiedy zaczęliśmy wznosić mury między różnymi sferami życia? A przecież nie da się oddzielić wiary od biznesu. Nie można być katolikiem tylko w kościele, a nie być nim w domu czy w pracy. Nie istnieje coś takiego jak świętość od święta. Droga do świętości prowadzi przez każdy kolejny dzień naszego życia i każdą sytuację czy sferę naszej aktywności.

Rozważmy termin "działalność apostolska". Z czym się dzisiaj kojarzy? Zdaje się, że w większości przypadku pierwszym skojarzeniem są misje do krajów niechrześcijańskich. Bo przecież tu u nas wszystko wygląda idealnie i działalność apostolska jest niepotrzebna.

Św. Josemaría Escrivá napisał coś pięknego o pracy — że jest to miejsce do uświęcania się, do prowadzenia działalności apostolskiej poprzez dobry przykład. W przypadku

przedsiębiorców zaryzykowałbym nawet tezę (nie jest to teza mojego autorstwa, ale nie pamiętam, od kogo ją usłyszałem), że jeśli chodzi o działalność apostolską, to przedsiębiorca potrafi być ważniejszy niż ksiądz. Dlaczego? Ponieważ przedsiębiorca jest — że się wyrażę — Bożym przedstawicielem pierwszego kontaktu. Z wieloma osobami ksiądz nie ma nawet szansy spotkać się i porozmawiać. Nie szukają Boga, więc nie zaglądają do kościołów czy na katolickie eventy. Co innego przedsiębiorca. On styka się niemal z każdym. Czyż nie powinien swoją postawą czynić świadectwa?

Kwietyzm — zastąpiliśmy nim zdrowy katolicki realizm. Zdaje się, że zapomnieliśmy o drugiej połowie słów św. Ignacego Loyoli, który powiedział, że tak trzeba się modlić, jakby wszystko zależało od Boga, ale działać tak, jakby wszystko zależało od nas samych. Wiara i działanie są nierozłączne. Nie można popadać w żadną skrajność, ani w aktywizm, który nie liczy się z koniecznością Bożej pomocy (a który tak pięknie zrównał z ziemią o. Chautard w dziełku *Życie wewnętrzne duszą apostołstwa*), ani w kwietyzm, który zwalnia człowieka od wysiłku pod pozorem ufności w Boga. Słowa św. Ignacego Loyoli to wezwanie do odpowiedzialnej współpracy z Bogiem — takiej, w której wiara i rozum są równie ważne.

To już nie jest dawne napięcie między *actio* a *contemplatio*. Dziś moim zdaniem mamy do czynienia z konfliktem między *actio in contemplatio* a *actio in multiloquio*.¹² Ciężko już o rekolekcje nie polegające głównie na ciągłym śpiewaniu, graniu na gitarze, czy głośnym *uwielbieniu*, które wypierają cichą kontemplację i poznanie Boga także rozumem poprzez dzieła Jego wielkich świętych, którzy przez wieki o Nim pouczali. Mamy więc dziś z jednej strony wielką aktywność ewangelizacyjną i modlitewną, z drugiej zaś spektakularną, milczącą apostazję, o której alarmował św. Jan Paweł II pod koniec pontyfikatu. Być może owa apostazja jest skutkiem tego, że korzenie owej aktywności nie są w kontemplacji, a gadaniu właśnie? Chyba właśnie na tym polega owa pentekostalizacja katolicyzmu, której wielu wciąż nie widzi, ciesząc się, że dzieje się przynajmniej cokolwiek.

Bóg jest Wszechmocny. Ale jest pewnym nadużyciem żądanie Jego nadzwyczajnej interwencji za każdym razem. Przywykliśmy do takiego sposobu myślenia, ale czy aby na pewno jest on katolicki? Św. Tomasz i św. Maksymilian na pewno by się pod tym nie

¹² To drugie określenie to łacińska wersja mojego określenia *działanie poprzez gadanie*, czy ściślej: *działanie przez wielomówstwo*.

podpisali. Św. Maksymilian porządnie się modlił i jeszcze porządniej pracował. Warto brać z niego przykład.

5. Odpowiedź na problemy: *Formacja, aspiracje, przedsiębiorczość i podbój świata*

W poprzednim rozdziale zmierzaliśmy się z czterema problemami, które pętają większość katolików i nie pozwalają osiągnąć większego sukcesu. W tym natomiast szerzej przedstawię cztery sprawy, które są kluczowe, jeśli mamy się kiedyś doczekać katolickich miliardów Polsce, nawet pomimo piątego problemu, jakim jest nasz specyficzny mikroklimat na styku Tronu i Ołtarza.

Nie jest tak, że każde z opisanych niżej remediów odpowiada każdemu z problemów, ze względu na współzależność tych ostatnich.

5.1. Formacja

To oczywiste, ale mimo wszystko trzeba o tym wspomnieć. Odnoszę czasem wrażenie, że nie pamiętamy już o tym, że nie tylko *intellectum quaerens fides*, ale że także *fides quaerens intellectum*. Nawet najbardziej zaangażowane w Kościół osoby zatrzymują się na emocjonalnej dość wierze, wspartej może lekturą Pisma Świętego, rozumianego raczej jako pożywka dla sfery emocjonalnej, niż studium mające na celu rozumienie. Czy to wystarczy, żeby na poważnie budować christianitas? Moim zdaniem nie. By nie wywierać otwartych drzwi, albo nawet z dobrych chęci nie powielać błędów z przeszłości, trzeba wiarę wesprzeć wiedzą o wierze i losach Kościoła w przeszłości. W związku z tym takie dziedziny jak historia Kościoła, czy teologia — powinny być przedmiotem zainteresowania wiernych, a przedmiotem krzewienia przez duszpasterzy. Ja wiem, że źle pojęty realizm każe cieszyć się z każdego wiernego w murach świątyni, ale brak zachęty do rozwoju nie jest niczym dobrym. Ludzie potrzebują wyzwań. I nie chodzi mi tu o lekturę bieżącej publicystyki katolickiej, albo coraz to nowych rozważań modnych aktualnie duchownych, tylko o klasykę, która niesłusznie jest przedstawiana jako trudna, albo odpowiednia jedynie dla duchownych, którzy się takimi sprawami interesują.

Skutkiem porządnej formacji będzie:

- rozumienie tego, w co się wierzy i brak subiektywizmu,
- rozumienie w którym punkcie historii jesteśmy,
- świadomość wielu możliwości, które realizowały się już kiedyś w historii Kościoła.

W efekcie: głęboka, także intelektualna inspiracja do działania.

5.2. Aspiracje — czego uczy dr Wong



Wyobraź sobie następującą sytuację. Wszystkie Twoje biznesowe plany — cokolwiek sobie tylko założysz i zaplanujesz — będą możliwe. Podkreślam — wszystkie Twoje plany i założenia doczekają się realizacji. A teraz zastanów się przez chwilę, ile Twoja firma zarobi do końca Twojego życia. Nie masz firmy? Nie przejmuj się. Wyobraź sobie, że Twoje biznesowe marzenie (a nie wierzę, że nie masz żadnego) nie natrafiłoby na żadne przeszkody. A potem napisz na kartce liczbę. Tak, dla lepszego efektu należy uczynić w formie pisemnej. Musisz zobaczyć tę liczbę na własne oczy.

Właśnie zrobiliśmy ćwiczenie, z którym po raz pierwszy zetknąłem się na seminarium Miracles of Capital dr. Wong Jeh Shyana. W naszym gronie, a było to grono ambitnych przedsiębiorców, odpowiedzi były skrajnie różne (jestem ciekaw Twojej). Kwoty zapisane na kartkach rozpoczynały od kilku milionów złotych, a kończyły się na kilkudziesięciu miliardach euro. Większość zawierała się gdzieś pomiędzy (bliżej środka).

Na czym polega sens tego ćwiczenia? To ćwiczenie ma za zadanie uzmysłwić arcyważną rzecz. Jeśli przyjmimy założenie, że wszystko, co sobie zaplanujemy, wypali, to jedyną rzeczą, jaka nas ogranicza, są nasze aspiracje. Tak — NASZE ASPIRACJE. Niestety, chociaż te ograniczenia, które sami na siebie nakładamy, to tylko ograniczenia myślowe, mają realne skutki.

Oczywiście w życiu nigdy nie jest tak, że wszystko układa się nam tak, jak sobie zaplanujemy. Ale jeśli człowiek celuje “tylko” w miliony, to nigdy nie zarobi miliardów.

Jeśli zaś będzie celował w miliardy, to być może mu się nie uda, ale na pewno będzie szukał takich rozwiązań, które będą prowadziły do tego celu. Słowem — nasze aspiracje rzutują na metody, po które sięgamy, i rozwiązania, których szukamy.

Znaczenie aspiracji całkiem dobrze oddaje postawa mojego kolegi. Na potrzeby tego ebooka nazwijmy go Zdzisławem. Zdzisław mawia, że na każdym nowym interesie chce zarobić nie mniej niż parę milionów. Dlaczego? Bo rzadko kiedy daje się osiągnąć pełnię zamierzeń. Czasem jest to 50%, innym razem 90%, jeszcze kiedy indziej 70%. Sęk w tym, że 70% z 10 milionów zł to znacznie więcej niż 70% z 100 tysięcy zł. I właśnie dlatego Zdzisław nie tyka się rzeczy, które w najlepszym razie nie dadzą dużego efektu.

Wracając do Miracles of Capital. Celem ćwiczenia, które z uczestnikami seminarium przeprowadził dr. Wong, było — że się wyrażę — odblokowanie umysłów. Bez tego trudno jest pójść dalej, nawet jeśli opracowaliśmy nową technologię czy też wpadliśmy na genialny pomysł. Dlaczego? Najlepiej oddaje to ścieżka finansowania przedsięwzięcia, które ma potencjał i aspiracje, by stać się unicornem. Jeśli postawimy sobie cel, nie określwszy choć przybliżonej daty, istnieje niebezpieczeństwo, że to się nigdy nie stanie.

Popatrzmy. Jeśli naszym planem jest zbudowanie unicorna w ciągu trzech lat, to takie założenie implikuje całą mapę finansowania naszego przedsięwzięcia. Żeby “od zera” zbudować spółkę wartą miliard dolarów w tak krótkim czasie (a w przypadku takiej aspiracji z całą pewnością jest to krótki okres), wartość tej spółki musi dynamicznie wzrastać wraz z każdym kolejnym etapem pozyskiwania kapitału na dalszy rozwój.

Wróćmy do zwykłego, katolickiego życia. Jeśli jesteś powołany do bycia przedsiębiorcą, miej odwagę mieć wielkie aspiracje. Tylko jako potężny biznesmen możesz potężnie wpływać na rzeczywistość. Pamiętasz przypowieść o talentach i tego służę, którego jedyną aspiracją było nie stracenie talentu? Nie podziel jego losu. Wykonaj powyższe ćwiczenie i zacznij walczyć z ograniczeniami, które sam na siebie założyłeś, czy to przez fałszywą skromność, złudną pokorę, czy po prostu niewiarę we własne siły zaszczipioną przez nie wspierające otoczenie, którą sam sobie uzasadniasz bzdurnymi pseudoteologicznymi argumentami. Pamiętaj, że brak aspiracji to po prostu małoduszność, a nie cnota.

Jeśli jesteś księdzem, ośmielaj swoich parafian do realizowania wielkich aspiracji. Co więcej — poznawaj ich ze sobą nawzajem, by mogli się wspierać. Jeżeli brak Ci pomysłu na takie działania — odezwij się po inspirację do Towarzystw Biznesowych. Pomożemy.

5.3. Podbój świata — św. Maksymilian

Można powiedzieć, że ze św. Maksymilianem znamy się od podstawówki. W Pruszkowie, w domu parafialnym, w którym mieściła się moja szkoła podstawowa, w jednej z sal wisiał obraz przedstawiający św. Maksymiliana w połowie w habicie zakonnym, a w połowie w pasiaku. Któregoś dnia na lekcji katechezy poprosiłem ks. Darka o wyjaśnienie, kim jest ów ciekawy człowiek w okrągłych okularach. Dowiedziałem się, że to św. Maksymilian — zakonnik, który niedaleko stąd założył wielki klasztor, a swoje życie ofiarował w Oświęcimiu za Franciszka Gajowniczka.

Jakieś 20 lat później św. Maksymilian dokonał czegoś, co sprawiło, że już zawsze będzie mi bliski. Rzekłbym nawet, że został członkiem *honoris causa* mojej rodziny. Był rok 2011, jak się nieco wcześniej dowiedziałem — Rok Kolbiański — Oleńka była w ciąży. Nie wiedzieliśmy jeszcze, kto zamieszkał pod Jej sercem. Czy była to męska, czy żeńska fasolka. Ważne jednak, że życie tej fasolki na bardzo wczesnym stadium było zagrożone. Bez wahania — i był to chyba nawet pomysł Oleńki — oddaliśmy małe Gnyszatko pod opiekę św. Maksymilianowi. Skoro ma rok swojego imienia, powinien pokazać, co potrafi, jako orędownik. Umowa przewidywała, że jeśli Gnyszatko okaże się być Gnyszkiem, założyciel Niepokalanowa zachowa prawo do brandingu.

Jak to zwykle bywa ze św. Maksymilianem, poszedł na maksa i nie dość, że Maksio się szczęśliwie urodził, to na dodatek był to tak dobry poród, że niedługo później Żona powiedziała mi, że chętnie miałyby kolejne dziecko, dla samej przyjemności rodzenia. Przeczytaj to zdanie jeszcze raz i zrozum jakim hardkorowcem okazał się być ten Święty. Nie miałem żadnej wątpliwości, gdy nadawałem Maksiowi w urzędzie imię, choć paru bliskich próbowało mnie przekonać, że na pewno św. Maksymilian nie obrazi się, jeśli nasz Syn dostanie jakieś normalne imię. *Pacta sunt servanda* — Umów

należy dotrzymywać.

Dlaczego piszę o tak osobistych sprawach? Ponieważ losy mojej rodziny i św. Maksymiliana splotły się na zawsze, zacząłem zgłębiać żywot założyciela Niepokalanowa. Nie od razu przeczytałem książki i nie wszystkie naraz, ale im dłużej czytałem, tym większy był mój podziw dla Świętego. To wręcz niesamowite, jak przedsiębiorczym człowiekiem był o. Kolbe!

Bo jak inaczej określić ten dynamizm jemu właśnie właściwy? Przecież to przedsiębiorczość czystej wody! Czyny mówią głośniejsz niż słowa — wymienię parę osiągnięć św. Maksymiliana:

- W ciągu kilku lat z parosobowej załogi bez lokum zrobił największy klasztor na świecie mieszczący na paru hektarach w wielu budynkach prawie 700-osobową załogę!
- W ciągu tych paru lat poszedł w global, jak to mówią startupowcy. Kilka lat po odpaleniu teresińskiego Niepokalanowa otworzył jego oddział w Japonii i wziął się za budowę klasztoru w Indiach.
- Do Japonii płynął na wariata — prawie bez pieniędzy i nie znając języka. Po miesiącu wydawał tam japońskiego Rycerza Niepokalanej... Uwaga. Po japońsku!
- W Polsce szybko liczba tytułów wydawanych w tym jednym z najnowocześniejszych ówczesnych wydawnictw (Niemcy podczas okupacji zawięzli park maszynowy do Rzeszy) szybko podeszła w okolice dziesięciu.
- Nakład polskiego Rycerza Niepokalanej liznął... miliona egzemplarzy miesięcznie! Mi-lion-na. Dziś nawet Super Express i Fakt mogą pomarzyć o takim nakładzie, mimo znacznie mniejszego odsetku analfabetów niż przed wojną.
- Wysłał na kurs pilotażu dwóch braci, ponieważ planował uruchomienie lotniska na potrzeby utrzymywania relacji z zagranicznymi placówkami Niepokalanowa.
- Otworzył przy klasztorze jedną z najnowocześniejszych jednostek straży pożarnej i zaraz przed wojną także drużynę

obrony chemicznej.

I tak dalej, i tak dalej... Wszystko powyższe osiągnięcia w ciągu — uwaga — 12 lat (należy podkreślić, że na drodze stanęła wojna). Każdemu, kto od 12 lat prowadzi biznes, życzę tylu sukcesów na koncie. A nade wszystko życzę wszystkim ludziom biznesu i przedstawicielom organizacji pozarządowych takiej zaradności i konsekwencji. O. Kolbe nawet w najtrudniejszych warunkach pokazywał, jak ważna jest determinacja, proaktywność, zacięcie do pracy i wizja przyszłych działań. Brzmi jak przepis na prawdziwego przedsiębiorcę, prawda? I słusznie, bo św. Maksymilian faktycznie nim był. Zostało to dobrze pokazane w filmie zrealizowanym w ramach inicjatywy StartupNaMaxa.pl.



To inicjatywa, której celem jest ustanowienia św. Maksymiliana Kolbego patronem przedsiębiorców i startupów. Petycja w tej sprawie została złożona na ręce papieża Franciszka, ale cały czas można ją podpisać na stronie inicjatywy — bowiem im więcej podpisów, tym lepiej.

O maksymalistycznych aspiracjach św. Maksymiliana już pisałem. Przypominam, że jego celem było podbicie dla Niepokalanej wszystkich dusz i każdej z osobna — tak żyjących wówczas, jak i w przyszłości. To się nazywa aspiracja! Podejrzewam, że niejednen ze współbraci mógł podejrzewać Maxa o pychę...

On jednak traktował tę kwestię śmiertelnie poważnie i gdy inni mieli poczucie spełnienia, on wciąż celował wyżej. To popularne zjawisko — spoczywanie na laurach. Pół biedy, gdy ulega temu organizacja, a nie lider. Problem ten dobrze obrazuje anegdota.

Św. Maksymilian jest w Japonii. Jest ciężko. O. Kolbe i bracia, którzy pojechali z nim, ledwo sobie radzą ze wszystkim. Z Polski dobiegają informacje, że bracia w Niepokalanowie postanowili wznieść nowe budynki — murowane. W starych drewnianych był niski standard.

O. Kolbe nie był już ich przełożonym (był przełożonym w Japonii), ale wciąż był niekwestionowanym autorytetem. Napisał list, w którym przypomniał braciom w Polsce, że jest ich w Niepokalanowie dopiero 400, a celem jest podbicie dla Niepokalanej wszystkich dusz i każdej z osobna. Do tego celu wciąż jest bardzo daleko, a meblowanie wygodnego gniazdka na pewno do niego nie przybliży. W tej sytuacji wydawanie nadmiaru pieniędzy na własne wygodę to marnowanie środków, szczególnie że brakuje ich w Japonii.

Ta sytuacja pokazuje, że niestety pokusa, by spocząć na laurach, jest silna. A poczucie zadowolenia z tego, co już udało się osiągnąć, jest wrogiem aspiracji. Zbudowanie największego klasztoru w Polsce czy nawet na świecie brzmi dumnie. Ale koniec końców celem było nie zbudowanie klasztoru, ale coś innego — coś dużo większego.

Św. Maksymilian nie miał takiego poczucia zadowolenia. Droga wiodąca do celu, jaki sobie postawił, wymagała szerokiego, globalnego myślenia — i o. Kolbe tak właśnie myślał i spoglądał na świat. Miał maksymalną aspirację, brał ją na poważnie, więc ją realizował. Nie dla własnej chwały, ale dla dobra dusz.

Powinieneś mieć tak samo. Nie tylko musisz wierzyć, ale i formować się. Samo to jednak nie wystarczy do czegokolwiek więcej, niż bycia uczonym w Piśmie. By być skutecznym, musisz mieć wielkie aspiracje w tym, co robisz. Nie chodzi tu o gigantomanię dla samej siebie, ale realizację wezwania do pójścia na CAŁY świat i głoszenia Ewangelii — to jest dopiero aspiracja na miarę dzieciństwa Bożego!

5.4. Przedsiębiorczość

Zrealizowałeś już 3 pierwsze kroki? Świetnie, teraz pora na czwarty, ostatni. W związku z tym, że łaska buduje na naturze, jak napisał św. Tomasz, to nie tylko natura musi być najedzona i wyspana, ale także natura musi umieć. Pisząc na wstępie o formacji, miałem na myśli jej zwyczajowe znaczenie, jednak nie tylko można mówić o formacji w znaczeniu teologicznym, ale także ludzkim.

Nie możesz jedynie liczyć na łaskę, nie mówiąc już o łacie szczęścia — musisz mieć niezbędne umiejętności ludzkie. Po to Pan Bóg dał Ci rozum.

5.4.1. Powołanie do przedsiębiorczości

Wszyscy jesteśmy powołani do tego, aby stać się świętymi. Jednak nie istnieje tylko jedna droga do świętości — każdy musi odkryć swoją, a potem wytrwale i konsekwentnie nią podążać. Jedne powołania wydają się być bliżej Boga — jak powołanie do bycia księdzem — niż inne — np. powołanie do nauczania dzieci i młodzieży — ale koniec końców wszystkie działania, których podejmujemy, powinny być na Bożą Chwałę. Bycie przedsiębiorcą nie stanowi tu wyjątku.

Tak, również przedsiębiorca to powołanie. Na czym ono polega? Wierzę, że droga przedsiębiorcy do świętości to droga ciągłego rozwoju. To ulepszanie swoich produktów, rozwijanie swojego zespołu i procesów, a także dzielenia się swoim doświadczeniem z innymi. A to prawie zawsze kończy się sukcesem ekonomicznym na wielką skalę! Można zatem powiedzieć, że ten, kto poważnie traktuje swoje powołanie, musi poważnie traktować także wezwanie do osiągania sukcesów w swojej branży.

Powołanie do przedsiębiorczości w zasadzie mamy już w Księdze Rodzaju, gdzie Pan Bóg mówi, żeby czynić ziemię poddaną. Zauważmy, że ten fragment Pisma Świętego nie traktuje o losach pierwszych ludzi po wygnaniu z Raju, ale wcześniej! A to oznacza, że Adam i Ewa byli powołani do działania, do pracy już w Raju. Celowo używam słowa “praca”, bo często zapominamy niestety, że przedsiębiorczość to dużo więcej niż działania osób prowadzących własne firmy. Ba! Uważam, że niemal każda działalność człowieka wymaga bycia przedsiębiorczym. Doskonale rozumiał to św. Maksymilian, który na każdym polu starał się być skuteczny i zorganizowany na — nomen omen — maksa.

Przykładem sfery ludzkich działań, która wymaga ogromnej przedsiębiorczości, choć mało kto myśli o niej w takich kategoriach, jest domowe ognisko. Przypomina mi się jedna z najlepszych prelekcji w moim życiu spośród tych, które miałem okazję wysłuchać (a trochę tego było). Była to [prelekcja pani Barbary Grzelak](#), żony głównego udziałowca Grupy Atlas, Grzegorza Grzelaka, podczas konferencji Żyj w Obfitości 2016. Pani Barbara mówiła o małżeństwie jako wspólnym przedsięwzięciu

dwojga ludzi. To wręcz “przedsiębiorstwo”. Niestety, rola kobiety w tym przedsięwzięciu, szczególnie w tych czasach, jest niedoceniana. Coraz mniej osób dostrzega, jak wielu zdolności, umiejętności i — no właśnie — przedsiębiorczości wymaga dbanie o małżeństwo i domowe ognisko.

Co więcej — obraz, który wyłania się z tego wykładu, to obraz w pewnym sensie wspólnego powołania małżonków, z których jedno w pełni poświęca się biznesowi. Bardziej w duchu przywołanego tu małżeństwa Martin, a na przekór dzisiejszemu trendowi do traktowania pracy jako zła koniecznego, które odciąga od rodziny.

5.4.2. Goldratt i mit przedsiębiorczości

Gdzie uczyć się prowadzenia biznesu? Nie wiem, czy można to zrobić na uczelni, choć oferta jest szeroka — od ASBiRO Kamila Cebulskiego, po IESE Business School, które obie gorąco polecam. Jednak na początek polecałbym kilka książek, bez których nie idź ani o krok dalej.

Chodzi o twórczość Eliyahu Goldratta, w której w formie powieści opisuje swoją teorię ograniczeń, oraz “Mit przedsiębiorczości” Michaela E. Gerbera. Moim zdaniem na początku są konieczne.

Spotkałem w swoim życiu naprawdę wielu przedsiębiorców (za sprawą Towarzystw Biznesowych wciąż poznaję kolejnych, ale o tym porozmawiamy w kolejnym rozdziale). Widzę, że problem opisany przez Goldratta w książce [“Cel I: Doskonałość w produkcji”](#), dotyka wielu z nich. Chodzi o to, że z upływem lat właściciele przestają zauważać, że ostatecznie firma istnieje po to, żeby zarabiać. A jeśli nie zarabia, to taka sytuacja nie może trwać w nieskończoność — i kierunek, w którym w takich okolicznościach przedsiębiorstwo zmierza, jest jeden.

Brzmi jak paradoks, nieprawdaż? Przecież stereotypowy przedsiębiorca myśli wyłącznie o zysku. A jednak ta elementarna — zdawałoby się — rzecz umyka. Ludziom w pewnym momencie zaczyna się wydawać, że firma istnieje po to, żeby realizować zachcianki klientów, czy też po to, żeby dawać ludziom pracę. To poniekąd racja. Ale dopiero wtedy i tylko wtedy, gdy spełniony zostanie pierwszy warunek —

firma zarabia. Jeśli firma nie zarabia, nie będzie miała środków ani na opłacanie pracowników, ani na spełnianie zachcianek klientów.

To bardzo ważna rzecz, która — jak wynika z moich obserwacji — osobom wierzącym umyka dużo częściej. Widziałem już wiele takich przypadków, gdy chłodna analiza mogła spowodować otrząśnięcie się oraz zmiany. A przykłady przytaczane przez Eliyahu Goldratta w jego książkach pokazują dobitnie, że w firmie bardzo szybko i z wielkim skutkiem zawsze da się zmienić naprawdę dużo rzeczy. Jednak zwykle w takich podbramkowych sytuacjach, gdy potrzeba głębokiego i szybkiego cięcia, zanurzenie w kwietyzmie, fideizmie i dobroludyzmie powodowało, że właściciel dochodził do wniosku, że chociaż to wszystko jest prawdą, to jego firma nie jest tylko po to, żeby zarabiać. W efekcie robiła wszystko poza zarabianiem, a na końcu nie była w stanie robić niczego.

Uważam, że Goldratt jest dobrą odtrutką na kwietyzm, fideizm i dobroludyzm, ponieważ uczy zadawania pytań. A jeśli człowiek bierze na poważnie cel, który sobie postawił, to siłą rzeczy stawia sobie pytania, wciąż poszukuje, chce się rozwijać. Z pomocą Goldratta stawiamy właściwe pytania, które pozwolą znaleźć wąskie gardła, czyli istotne ograniczenia w firmie. Słowem — dobre pytania dają w ogóle szansę na dojście do dobrych odpowiedzi, a dzięki nim można optymalizować naszą firmę.

Dlatego — odkąd poznałem dorobek tego pochodzącego z Polski autora — każdemu polecam zapoznanie się ze stworzoną przez niego teorią ograniczeń. Bez względu na to, czy jesteś na początku sensu stricto, czy potrzebujesz nowego początku po kilku porażkach.

Wspomniałem też o [“Micie przedsiębiorczości”](#) — nie wiem, czy nie warto byłoby po niego sięgnąć nawet przed Goldrattem. Wybije Ci z głowy wiele mylnych przekonań, które szczególnie popularne są właśnie w naszym kraju, co widać po strukturze naszych przedsiębiorstw z gigantyczną nadreprezentacją jednoosobowych działalności gospodarczych. Tak, to wbrew pozorom źle. Bardzo źle.

6. A co jeśli...?

Rozmowa z Żoną przed zaśnięciem.

— Oleńko, a gdyby tak, czysto teoretycznie, miało okazać się, że tą iskrą, która wyjdzie z Polski na cały świat, tą o której mówił siostrze Faustynie Pan Jezus, są Towarzystwa Biznesowe, to... co wtedy?

Żona popatrzyła na mnie mniej więcej tak, jak się patrzy na przybysza z kosmosu i powiedziała ze śmiechem:

— No chyba cię pogięło, Maciuś.

— Dobra, ja wiem jak to brzmi. Ale co, jeśli my mielibyśmy być taką podiskierką podiskierki tej iskry?

— Hmm... No, to wtedy musisz być na to gotowy.

Taki dialog z Żoną odbyłem jakiś czas temu. Wydawać by się mogło, że to nic wielkiego, ale ta rozmowa i myśl, od której się wzięła, bardzo dała mi do myślenia. Bo co, jeśli faktycznie powołaniem Towarzystw Biznesowych jest rozpoczęcie “rewolucji”, czy raczej „kontrrewolucji”?

Rozpoczęło się w 2010 roku, po tym gdy budując przez niecałe dwa lata grupę wsparcia dla powstającego portalu katolickiego, odkryłem że bardzo duża część jego Darczyńców to przedsiębiorcy, na dodatek cierpiący na syndrom ostatniego Mohikanina, jak to wówczas nazwałem. Polegał on — i nadal polega — na poczuciu osamotnienia, poczuciu bycia ostatnim sprawiedliwym, który niesie światło Ewangelii w biznes.

W lutym owego roku wystartowało Towarzystwo Biznesowe Warszawskie, które połączyło grupę przedsiębiorców o konserwatywnym podejściu do życia. Obecnie Towarzystwa Biznesowe działają w kilkunastu miastach w Polsce, a ich liczba cały czas rośnie. Co mnie bardzo cieszy, nowe grupy powstają nie tylko w największych miastach, ale również w mniejszych ośrodkach, jak Wałbrzych, Słupsk czy Biała Podlaska. Dziś celujemy również w cały świat. Za nami pierwsze śniadania biznesowe poza granicami Polski, m.in w Nowym Jorku.

2 główne cele Towarzystw Biznesowych:

1. Zależy nam na tym, żeby nasi przedsiębiorcy, byli jak najbogatsi dzięki pomaganiu sobie nawzajem;
2. Przez działalność popularyzatorską chcemy inspirować do przeżywania przedsiębiorczości jako powołania i drogi do świętości.

A jak to wygląda w praktyce? Spotykamy się regularnie na biznesowych śniadaniach i... networkujemy. Przy czym trzeba już na wstępie zaznaczyć, że w Towarzystwach Biznesowych definiujemy networking jako rzetelne słuźenie innym i profesjonalne proszenie o pomoc. Punktem wyjścia jest rzetelne słuźenie. A co należy zrobić, żeby w ogóle móc nieść pomoc drugiemu człowiekowi? Tak, najpierw trzeba go dobrze poznać. I tym sposobem docieramy do tego, że networking to nic innego jak budowanie relacji — szczerych, trwałych relacji.

Dlaczego relacje są tutaj kluczowe? Wyobraźmy sobie, że ludzie na świecie są samotnymi wyspami. Jeśli dwie osoby zbudują relację, powstaje między nimi połączenie — coś na kształt mostu. Wyobraźmy sobie teraz, że takich mostów łączących samotne wyspy jest całe mnóstwo. Co prawda każdą wyspę wciąż otacza woda, ale bez problemu można przemieszczać się w ramach całej SIECI wysp połączonych mostami.

Mówię tu o sieci powiązań, ale bardziej trafnym słowem jest “ekosystem”. Ekosystem, czyli w pewnym uproszczeniu środowisko, które ułatwiłyby katolikom z całego świata podążanie własną drogą ku świętości. Środowisko, czyli infrastruktura, rozmaite narzędzia, ale też idee, w których człowiek może rosnać, wzrastać i budować relacje z

drugim człowiekiem. Wciąż w Polsce, ale i na świecie — katolicy myślą bardziej pojedynczymi projektami niż ekosystemem.

Znakomitym przykładem takiego katolickiego ekosystemu jest portal BeneDeo.com. Przedsięwzięcie działa i wciąż jest rozwijane, bo pomysłodawca, Maciej Koper, ma aspiracje godne św. Maksymiliana. Dlaczego powstało BeneDeo i w jakim celu jest budowane, Maciej Koper opowiedział podczas konferencji Żyj w Obfitości 2016. Warto wysłuchać tej prelekcji, bo Maciej Koper przedstawia tam podstawowe problemy, z którymi zmagają się katolicy we współczesnym świecie:



**Nowe technologie w służbie wiary.
Dlaczego musimy zbudować ekosystem
łączący katolików całego świata?**

Maciej Koper, Przeznaczeni.pl i BeneDeo.com

Wykład pochodzi
z konferencji biznesowej **ŻYJ
W OBFITOŚCI**

Wykup dostęp!

A jak to się ma do Towarzystw Biznesowych? Ano tak, że jednym z problemów, który ma do pokonania projekt BeneDeo są finanse. Budowanie narzędzia i utrzymywanie go kosztuje. Żeby dotrzeć do szerokiego grona katolików na świecie potrzebny będzie marketing na dużą skalę. Słowem — projekt nie zrealizuje się sam.

Dlaczego marzą mi się katoliccy miliarderzy? Ponieważ miliarder to człowiek, który posiada wielkie środki w swoich rękach — narzędzia, którymi może zmieniać świat. Może wspierać takie inicjatywy jak BeneDeo. Może pomagać katolickim organizacjom pozarządowym czy też grupom nieformalnym. Może prowadzić katolickie media. Może... niemal wszystko.

Czy doczekamy się wielu katolickich miliarderów na listach stu najbogatszych Polaków, Niemców, Amerykanów? Wierzę, że tak. Jednocześnie mam nadzieję, że Towarzystwa Biznesowe wydatnie się do tego przyczynią, jako środowisko, które nie tylko sprzyja budowaniu biznesu, ale również rozwija duchowo, inspirowe, zachęca do tego, by mieć aspiracje godne św. Maksymiliana i naszego Ojca w niebie.

7. Co dalej?

Módl się i pracuj! Tylko i aż tyle. Oczywiście trzeba działać z głową, czyli nie wystarczą ani same chęci, ani sam zapał, ani same aspiracje. Ba! Same narzędzia w rękach też nie wystarczą. Wystarczy popatrzeć na życiowe ścieżki ludzi, którzy szybko się wzbogacili o parę milionów złotych, trafiając szóstkę w Lotto.

Od czego warto zacząć? Polecam — za Stephenem Coveyem — rozpocząć z wizją końca. Autor proponuje... hmm... dość nietypowy eksperyment myślowy. Wyobraź sobie... własny pogrzeb. Tak, pogrzeb. W kościele zostaną wygłoszone mowy pogrzebowe (realia amerykańskie). Głos zabierze ktoś z rodziny, ktoś z pracy, ktoś z organizacji społecznej, w której się udzielałeś. Pytanie brzmi: jakie słowa chciałbyś wówczas usłyszeć? A raczej: jak chciałbyś, żeby Cię wspominano po śmierci?

Eksperyment myślowy może się wydawać nieco drastyczny, ale pomaga spojrzeć na życie z właściwej perspektywy. A przede wszystkim — uświadomić sobie swoje życiowe aspiracje. To bardzo poważne wyzwanie w kontekście ich realizacji. Nie da się bowiem zabrać za osiąganie celów, gdy się ich nie zna, prawda?

Gdy już je sobie spiszesz — na przykład właśnie w mowie pogrzebowej, która opisze twoje życie rodzinne, uczuciowe, ale i umysłowe, czy biznesowe — szybko przychodzi myśl, że nie ma czasu. Nie to, że czas jest krótki — bo nie wiadomo jak długi nam jeszcze pozostał — ale przychodzi refleksja, że po prostu nie ma czasu do stracenia. Że każda chwila jest ważna, ponieważ do zrobienia zostało bardzo wiele.

Kolejnym krokiem, który polecam jest budowanie relacji. W pojedynkę trudno jest zmieniać świat. To innego, gdy otacza nas grono ludzi, na których zawsze można liczyć. Chciałbym tu jasno i wyraźnie podkreślić, że Towarzystwa Biznesowe są tylko jedną z możliwości. Przykład Macieja Kopra i BeneDeo.com pokazuje, że istnieje wiele możliwości do zmieniania świata na Bożą Chwałę. Słowem — każdy musi odkryć własne powołanie i znaleźć swoją drogę do świętości.

Zastanów się, kto z Twojego otoczenia podziela Twoje wartości i wizję świata. Być może warto zacząć działać lokalnie, na przykład od parafii albo od jednej z organizacji pozarządowych, które działają w Twojej miejscowości? Postaraj się robić, ile tylko się da, jeśli chodzi o leczenie ludzi z fideizmu, kwietyzmu, dobroludzizmu i weberowskiej autokastracji. Bo jeśli zmiany nie rozpoczną się od nas samych — od społeczności katolików — o budowie katolickiego ekosystemu możemy tylko pomarzyć.

Na zakończenie dodam tylko, że jeśli nie my, to oni. Jacy znowu oni? Ludzie, którzy nie dzielą naszych wartości, a nawet wyznają poglądy, które stoją w sprzeczności z naszymi. Konflikt ideowy w takiej sytuacji jest nieunikniony. A wygra ten, kto ma większe zasoby i większą siłę rażenia. Jeśli “paliwa” nie dostarczą katolicy miliarderzy i milionerzy, dostarczą go... miliarderzy i milionerzy niekatolicy. Chyba nie muszę dodawać, że wspomogą drugą stronę i co z tego wynika dla nas?

Jeśli masz kontynuować te wątki, to zapraszam Cię do zamkniętej grupy na facebooku, tylko dla Czytelników tego ebooka. Jej robocza nazwa, to [Katolicy miliarderzy \(i bankruci\)](#) ;-) Zobaczymy co wyniknie, gdy się spotkamy wirtualnie.

Zamiast posłowania



Jeśli w trakcie lektury tego ebooka nabrałeś przekonania, że uważam iż katolicy miliarderzy zbawią świat – jesteś w błędzie. Nikt nie zastąpi Pana Jezusa i nikt też – poza Matką Bożą – nie może powiedzieć, że *na koniec Jej Niepokalane Serce zwycięży*. Jednak Pan Bóg wzywa nas – słowami Pana Jezusa - do bycia także przebiegłymi jak węże. I to bym chciał pobudzić. Bądźmy niewinni i pobożni, ale nie bądźmy fujarami, wg określenia ks. Dziewieckiego.

Nazywam się Maciej Gnyszka i jestem nałogowym poszukiwaczem synergii.

Oznacza to mniej więcej tyle, że łączę ludzi, bo wspólnymi siłami możemy

dokonać dużo więcej.

Celem napisania tego ebooka nie jest odpowiedź na pytanie: "Dlaczego nie ma w Polsce katolickich miliarderów?", bo to pewnie robota dla setki socjologów ekonomii, religii, czy czegokolwiek jeszcze innego. To pytanie miało za zadanie zachęcić Cię do refleksji nad szerszym problemem, jakim jest kondycja katolików w Polsce (na świecie zresztą też). I chciałbym, żeby ta refleksja doprowadziła Cię do szukania rozwiązań. Pytanie brzmi: "Co zrobić, żeby zmienić stan obecny i jak sprawić, żeby w Polsce pojawili się katoliccy miliarderzy?". A jeszcze lepsze pytanie dotyczy Ciebie. „Co Ty możesz zrobić? Kim powinienes być?"

Jestem ciekaw Twoich refleksji na ten temat. Jeśli chcesz podzielić się Twoimi spostrzeżeniami, pomysłami czy uwagami odnośnie e-booka, zapraszam. Nie wahaj się nawet przez moment — po prostu napisz do mnie na adres e-mail: m.gnyszka@towarzystwabiznesowe.pl. Chyba, że nie masz nic do napisania, poza podzieleniem się ze mną tym, co wydaje Ci się na mój temat. Wówczas odradzam pisanie.

A może uda nam się spotkać osobiście? W ciągu roku organizuję mnóstwo wydarzeń – od cotygodniowych śniadań w wielu miastach Polski, przez doroczny bal patriotyczny, konferencje biznesowe, etc. Żeby być w miarę na bieżąco, polecam Ci subskrypcję mojego dziennika newsletterowego. Zapisać się można na Gnyszka.pl

Powodzenia. Mam nadzieję, że Twoje działania będą skuteczne i przyniosą bardzo dobre, owoce. I pamiętaj, jak mawiał gen. Patton: "Śmiało, śmiało, zawsze śmiało!" :)

Aha, jeszcze jedno. Nie poruszyłem tutaj kilku oczywistych kwestii. Zrobiłem to na swoim blogu. Jeśli masz poczucie, że coś ważnego ominąłem, że czegoś tu brakuje, prawdopodobnie musisz przeczytać ten specjalny wpis. Nosi on znamieny tytuł: [Zamiast posłowia](#).